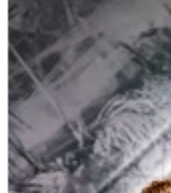


Do szpiku kości

Historia przemocy, reż. Ewelina Marciniak, Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie



Piotr Dobrowolski

aA aA aA



fot. Natalia_Kabanow_Historia_przemocy

Wyreżyserowana przez Ewelinę Marciniak na podstawie powieści Édouarda Louisa *Historia przemocy* to spektakl zaskakujący, przejmujący i ważny; widowiskowy, a równocześnie wysmakowany i stonowany wizualnie. Z perspektywy zaścianka polskiej świadomości – gdzie przynależy się ze względu na fałszywe uprzedzenia, a nie miejsce pochodzenia czy zamieszkania – prowokacyjny. Choć prezentuje fabularną opowieść z subiektywną perspektywą scenicznego protagonisty, niesie uniwersalne przesłanie, które łączy dwa odmienne poziomy prezentacji. Jego jawnym tematem są konsekwencje doświadczenia fizycznej agresji – pobicia, gwałtu i próby zabójstwa. Jednak spomiędzy wierszy tekstu – a także z aluzji, gestów aktorów oraz w ich dwuznacznych, być może oskarżycielskich spojrzeń na publiczność – wyłania się inne, dużo groźniejsze oblicze przemocy. To przemoc symboliczna – codzienna i zwyczajna w swojej pospolitości. Szczególnie przerażająca, bo powszechna.

Przemoc, która mieszka w języku, warunkuje nasz sposób myślenia o innych ludziach. Przemoc, której narzędziem jest tendencja do ich oceniania, prowadzi do segregowania, hierarchizowania, odrzucania i eliminacji wszelkiej odmienności. Bezwiednie ulegając kulturowej presji, naśladując dominujące zwyczaje i przejmując popularny słownik, uczestniczymy w dystrybucji tego rodzaju przemocy. Tematem *Historii przemocy* są uprzedzenia dotyczące rasy, orientacji seksualnych, pochodzenia. Są one ukazywane w akcji sceniczej, a równocześnie zamieniane w dyskurs w towarzyszącej jej narracji oraz – tak subtelnie, że niemal niezauważalnie – sugerowane widzom, którzy mogą odnaleźć je w sobie. Impulsem, mającym potencjał ich domniemanego wyzwalania, może być pominięcie dywagacji na temat seksualności bohaterów spektaklu. Niektórzy z nich są homoseksualni. Po prostu – jak bez pruderii i skrajnie autoironicznie mówi jedna z postaci chwilę po wyśpiewaniu wielkich arii operowych – „kochają tańczyć, kochają recytować poezję, kochają Marię Callas i kochają się pieprzyć w dupę”. Czy wielu mieszkańców dzisiejszej Polski gotowych jest uznać to za prowokację i poczuć niechęć wobec nich? Jak liczna grupa zareagowałaby agresją wobec nich? Jakich form przemocy gotowi są wówczas użyć? Akty nienawiści zdarzają się w naszym kraju zbyt często, żeby traktować te pytania retorycznie.

Zrealizowane w Teatrze im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie przedstawienie oparte zostało o opis konkretnego przypadku przemocy, niesie jednak uniwersalne przesłanie dotyczące jej konsekwencji. Poprzez sposób prezentacji i narracji, odnoszącej się do krótkiego, spontanicznego romansu dwóch mężczyzn, który po kilku godzinach namiętnej bliskości kończy się kradzieżą, agresją, gwałtem i próbą zabójstwa, powraca w nim sugestia, że przemoc – bez zaproszenia wlewająca się do ludzkiego życia – pozostawia trwałe ślady w świadomości i podświadomości swoich ofiar. Wpływa też na ich otoczenie – podtapia relacje z przyjaciółmi i rodziną oraz warunkuje formy kontaktu z przypadkowymi ludźmi. Podobnie jak kręgi marszczące taflę wody po wrzuceniu do niej kamienia – kształtuje tożsamość doświadczonych nią osób. Jej nurt niesie strach, któremu towarzyszą obawy i zwątpienie. Wypłukuje zaufanie do innych. Wymywa pewność siebie. Zapewne nie każdy reaguje na przemoc w taki sam sposób, ale kiedy krople realnego albo domniemanego zagrożenia zaczynają drażnić świadomość podlegającego mu człowieka, budowa intelektualnej zapory mającej uchronić go przed ich skutkami nie przynosi zamierzonych efektów. Racjonalizacja zdarzeń nie pomogła bohaterowi powieści inspirowanej realizatorów spektaklu, który w pierwszoosobowej narracji opowiada tytułową *Historię przemocy*. Początkowo wydaje się, że odpowiany przez niego, paraliżujący, przekształcający się w fobię lęk w mniejszym stopniu dotyczy bohatera scenicznego niż literackiego. Grany przez Piotra Nerlewskiego protagonista spektaklu nie jest jednak nieprzemakalny. Aktor, wraz z kolejnymi rolami coraz sprawniej pozbywający się kojarzonego z nim niegdyś cynizmu, wraca do rozpoznawalnej manieri. Pomaga mu ona konstruować postać zalewaną falami wewnętrznego lęku, znajdującą się w dwuznacznej sytuacji rozpięcia pomiędzy bezpośrednim uczestnictwem w zdarzeniach a zdystansowaną relacją. Kreowany przez niego bohater traci grunt pod nogami i nie jest w stanie uniknąć zatonięcia w odmętach generalizujących, stereotypowych uprzedzeń, których od dawna bardzo się obawiał, udawało mu się jednak sprawnie je omijać.

Nieprzypadkowo znaczenia spektaklu Marciniak najlepiej opisują metafory związane z wodą i jej przelewaniem – to dominujący element scenografii zaprojektowanej przez Grzegorza Layera. Całą przestrzeń gry na scenie gnieźnieńskiego teatru zajmuje płytki basen. Woda leje się także z góry, sprawiając, że aktorzy – w kompletnych strojach – często znajdują się w strugach intensywnego sztucznego deszczu. Woda determinuje całość prezentacji: wpływa na wygląd aktorów, stan ich garderoby i możliwości ruchu, kiedy brodzą w niej do połowy Hydek. Tropikalna wilgoć unosi się w powietrzu, spadając z obrazem palm na tylną ścianę sceny. Pluski, szumy i dźwięki spadających kropli współtworzą warstwę dźwiękową spektaklu, współgrając ze znakomitą, wykonywaną na żywo przez Wacława Zimpla muzyką i dopowiadając jego kompozycje. Aktorzy – polewani i ochlapywani, siadając, kładąc się i upadając – pozwalają, żeby ich garnitury, buty, kurtki i futra całkowicie przemokły. Z czasem wydaje się, że nasiąkają nią także ich ciała. Efekt jest znakomity, a wodna metafora przemocy tworzy wyobrażenie jej efektów – wszechwładnych i obezwładniających – podskórnych, do szpiku kości. Podziw należy się nie tylko pomysłowości reżyserki i wytrwałości wykonawców, którzy w trakcie prób pewnie nabawili się wodowstrętu, ale także sprawności gnieźnieńskich techników. Potrafili oni nie tylko zbudować na scenie basen i gigantyczny prysznic (z podgrzewaną wodą, dzięki czemu aktorzy jeszcze jakoś żyją), ale także nagłośnić monologi i dialogi postaci, a całość sprawnie oświetlić. Czapki z głów.

Ekipa realizująca spektakl świetnie wykonała powierzone im zadania. Stworzona przez Jana Czaplińskiego adaptacja tekstu nieco modyfikuje jego pierwotne znaczenia, rezygnując z lewicowego dyskursu tematyzującego dojrzale, europejską poprawność polityczną. To wątek istotny w perspektywie francuskiej, jednak na potrzeby polskiego odbiorcy należałoby wyjaśnić go i wprowadzać szerszy kontekst, a scenariusz pozwala na wartką prezentację zdarzeń i objaśniającej je narracji. Zakłada przenikanie się planów czasowych opowiadania i miejsc, w których toczy się prezentowana akcja. Ewelina Marciniak sprawnie i czytelnie wyreżyserowała poszczególne sceny, utrzymując wrażenie ciągłości. Nie przeciąga i nie przeciąga ani pojedynczych scen, ani całości spektaklu. Choć niełatwo grać w rzęsiwym deszczu, wodzie po kolana i przemoczonym ubraniu, aktorzy robią, co do nich należy. Przez chwilę musiałem oswajać się z pseudointelektualną intonacją Nerlewskiego. Po chwili jego styl dał jednak oparcie niełatwej roli ofiary, nieskutecznie dystansującej się wobec doświadczonych zdarzeń za tarczą narracji. Niejednoznaczne zachowanie Oskara Malinowskiego, grającego napastnika, Kabyla – przez wiele postaci z ignorancją nazywanego Arabem – ciekawie rozmywa wątplą granicę pomiędzy fascynacją, jakiej ulega bohater, a wrażeniem niebezpieczeństwa. W dresie, skórzanej kurtce i czapeczce z daszkiem wyobraża – jak określiłby go cioty Michała Witkowskiego – zwykłego luja, wypierającego własny homoseksualizm. Martynie Rozwadowskiej, choć granej przez nią postać siostry zbyt homoseksualnie określał bałnowy kostium i peruka, udaje się wydobyć wielowymiarowość powierzonej bohaterki. Musi o nią walczyć, wydaje się bowiem, że reżyserka prowadziła ją, dążąc do trywializacji praktyk heteroseksualnych, czemu odpowiada też dystans Rolanda Nowaka. Tendencyjność tego zabiegu nie wynika z punktu widzenia przyjętego przez inscenizatorów, a z perspektywy narratora – podmiotu opowieści. Wśród znakomitych aktorów wyróżniają się, zwykle występujący razem: Michał Karczewski i Dominik Rybiałek. Z wdziękiem grają zarówno parę przyjaciół narratora, wprowadzających go w queerową estetykę, jak i nieco „przejętych” policjantów.

W opowiadaniu *Historia przemocy*, podobnie jak w nominowanym do Nagrody Goncourtów literackim debiucie Édouarda Louisa Koniec z *Eddym* (którego przekład właśnie ukazał się w Polsce nakładem Wydawnictwa Pauza), młody francuski pisarz (ur. 1992) konstruuje narrację, wykorzystując wątki z własnej biografii. Tworzy tak kolejny intymny portret bohatera, który po ucieczce z prowincji przestaje wstydić się swojego homoseksualizmu, odczuwając za to obciążenie багаżem pochodzenia. Tym razem wątki te mają funkcje poboczne, ponieważ całość prezentacji osnuta została wokół zdarzeń jednej, fatalnej nocy naznaczonej przemocą. Opowieść, choć pozwala na rekonstrukcję zająść, nie jest prostą relacją. To przetykany głosem zapośredniczonej relacji jego siostry wewnętrzny monolog bohatera – ofiary przemocy – rozważającego przyczyny i analizującego doznane osobiste krzywdy. Atutem tej prozy są niedopowiedzenia, wieloznaczność i ukryte pomiędzy wierszami znaczenia polityczne i społeczne. Tekst Louisa tętni podskórnymi sensami, ale nie jest łatwym materiałem dla teatru. Współpracującej z Janem Czaplińskim Ewelinie Marciniak udało się jednak stworzyć znakomity spektakl, który kondensuje sensy, unikając przy tym niebezpieczeństwa ich wykładni i banalizacji.

Zaproszenie Marciniak do wystawienia *Historii przemocy* na gnieźnieńskiej scenie jest kolejnym dowodem artystycznych ambicji i znakomitego nosa osób kierujących Teatrem im. Aleksandra Fredry – jego dyrektorki, Joanny Nowak, oraz współpracującej z nią konsultantki artystycznej, Marii Spiss. Ten spektakl mógłby rezonować sensami w każdym z teatrów w Polsce ogarniętej falą homofobicznej przemocy. Wszędzie jednak wybrzmiewałby nieco inaczej. W Teatrze im. Aleksandra Fredry, w mieście uznanym za pierwszą stolicę kraju, w cieniu katedry, opowieść o błyskawicznym romansie dwóch mężczyzn i kończącej go agresji zyskuje dodatkowe znaczenia jako społeczne zwierciadło. Możemy przejrzeć się w nim, pytając o własną homofobię. Czy uprzedzenia, wpajane nam za pośrednictwem dyskursu władzy, wystarczą, żeby z lekceważeniem traktować przemoc dotykającą osoby nieheteronormatywne?

08-11-2019

Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie

Édouard Louis

Historia przemocy

przekład: Joanna Polachowska

adaptacja: Jan Czapliński

reżyseria: Ewelina Marciniak

scenografia: Grzegorz Layer, Ewelina Marciniak

muzyka: Wacław Zimpel

kostiumy: Natalia Mleczak

reżyseria światła: Mirek Kaczmarek

obsada: Martyna Rozwadowska, Michał Karczewski, Oskar Malinowski (gościnnie), Piotr Nerlewski (gościnnie), Roland Nowak, Dominik Rybiałek (gościnnie)

premiera: 19.10.2019

EWELINA MARCINIAK

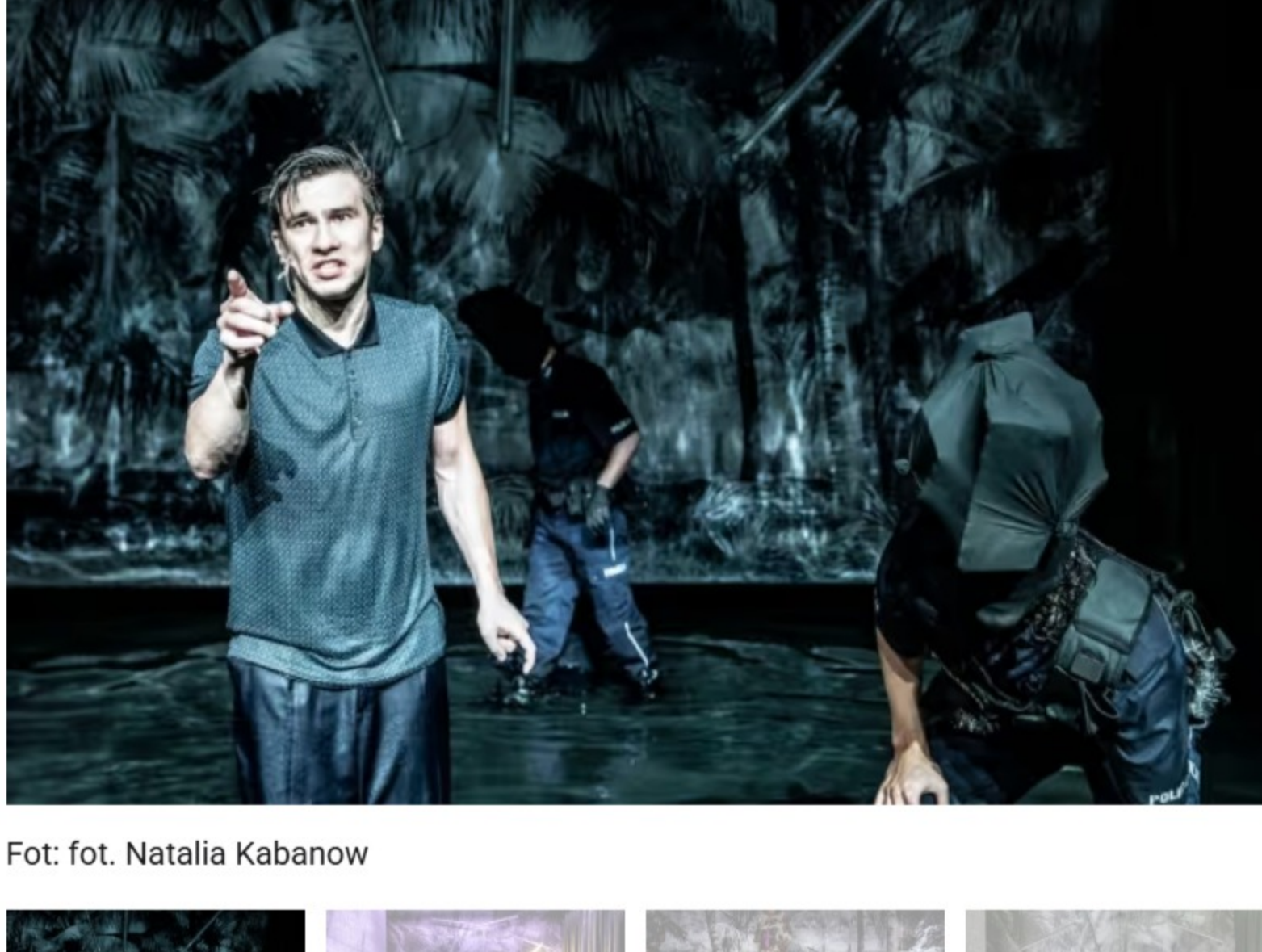
JAN CZAPLIŃSKI

WACŁAW ZIMPEL

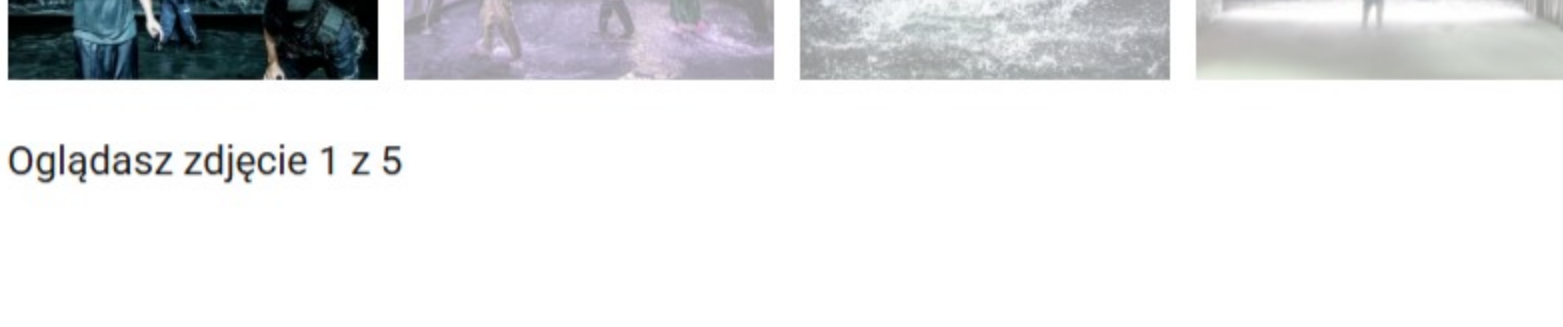
GNIEZNO

TEATR IM. ALEKSANDRA FREDRY

Historia przemocy, reż. Ewelina Marciniak, Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie



Fot: fot. Natalia Kabanow



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

POWIĄZANE TEATRY



Teatr im. Aleksandra Fredry

PRZECZYTAJ TEŻ



Anna Jazgarska

Z nią wszystko można



Piotr Olkusz

Retroperspektywy. Szczerze?



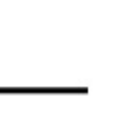
Henryk Mazurkiewicz

Palic, który nie dutknął



Wojciech Kowalczyk

Ach! Jak pięknie!



Ewa Danuta Godziszewska

To stało się w zabawie



Tomasz Mościcki

Znieważeni, oblepieni, bezradni

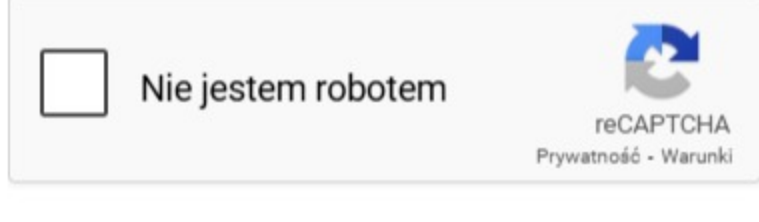
BĄDŹ NA BIEŻĄCO



Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dोłącz



Dołączając: akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Przeczytaj

Świat
Nadesłane
Książki
Varia
Felietyony
Historia teatru
Ludzie
Rozmowy
Opinie
Recenzje

Inne

Biblioteka
Radakaty
Patronaty
Współpraca
Szkola
Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

Facebook